

Lynne Ewing, *Córki Księżyca – Bogini Nocy*

Catty i Vanessa siedziały przy kontuarze baru Johnny Rockets. W ciepłym, gęstym powietrzu wisiał zapach bekonu i cebuli. Wokół słychać było gwar rozmów, śmiechów i pisków, ale dopiero ryk ruszających spod lokalu motocykli okazał się wystarczająco głośny, by zagłuszyć lejące tu piosenki z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

– Przysięgam, że wczoraj nie byłam w twoim pokoju.

Twarz Catty otaczały idealne pukle brązowych włosów. Kiedy przekreślała głowę, w loki wplątały się wpadające z zewnątrz promienie słońca.

– Ktoś obrócił mój zegar – powiedziała Vanessa.

– Czemu miałabym to robić?

– Żeby pokazać, że tam byłaś. – Vanessa spojrzała na nią. – To nie byłby pierwszy raz.

– Przecież byłam z tobą w Planet Bang.

Catty uśmiechała się delikatnie, a uśmiech ten pojawiał się na jej ustach, nawet kiedy marszczyła brwi.

– Myślałam, że może to ty przestawiłaś zegarki. – Miała nadzieję, że to Catty. – Kto inny, jeśli nie ty, mógł to zrobić?

– Może nikt – zauważyła Catty. – Może sama się nakręcasz. Pewnie z pośpiechu i nerwów przewróciłaś zegar i ustawiłaś go przodem do ściany, nawet tego nie zauważając.

– Może – zgodziła się Vanessa, ale natrętne przeczucie, że ktoś był w jej pokoju, nie chciało jej opuścić.

– Nie mogę uwierzyć, że przestraszyłaś się tak bardzo, że prawie powiedziałaś swojej mamie prawdę o... no wiesz.

Catty przerzuciła kilka tytułów piosenek w szafie grającej Seeburg Wall-O-Matic. Zabrała monety, które kelner przyniósł, by korzystać ze starej maszyny, i wstukała kilka liczb.

– O mnie też zamierzałaś jej powiedzieć?

– Nie – odparła Vanessa. – Tylko o sobie.

Z głośników zahuczał Charlie Brown, próbując przebić się przez syk smażonych hamburgerów. Do środka weszła grupa motocyklistów i zajęła czerwone fotele przy wejściu.

– Co by zrobiła? – spytała Catty. – To raczej nie jest coś, co spodziewa się usłyszeć każda matka. „Mamo, a wiesz, że mogę być przejrzysta jak duch? Chcesz zobaczyć? A raczej nie zobaczyć?”

Catty roześmiała się tak głośno, że motocykliści odwrócili się i uśmiechnęli do niej.

Vanessa wytarła kroplę czekolady, która spływała po czerwonym logo Johnny Rockets na szklance.

– Nie żartuję, Catty. Nie chodziło tylko o brak księżyca. Ktoś mnie śledził.

– Znam jeden sposób na sprawdzenie, czy tak było. Catty zagłębiła łyżkę w bitej śmietanie dodanej do shake'a.

– Nie – upomniała ją Vanessa. – Mówiłam ci już. Po tej ostatniej historii już nie chcę. Tak naprawdę, Vanessa bała się mocy Catty.

– Zawsze tak mówisz, a potem zmieniasz zdanie.

– Chyba tak. Chcesz zjeść moje pomidory?

– Nieżle cię wzięło wczoraj w nocy, co? – Catty zabrała pomidory i włożyła je do swojego hamburgera.

Vanessa nie chciała już rozmawiać o poprzedniej nocy. Lepiej było zapomnieć zarówno o niej, jak i o koszmarnej nocy.

– Szukałam cię dzisiaj w szkole.

– Miałam w tym czasie inne rzeczy do roboty – powiedziała Catty. Podniosła frytkę pokrytą chili i serem i włożyła sobie do ust.

– Musisz przestać! Opuszczasz zbyt wiele sprawdzianów.

– Moja mama ma to gdzieś.

– Ale ty nie powinnaś.

Vanessa czasem zazdrościła przyjaciółce jej stosunków z matką. Mama Catty nie przejmowała się, gdy jej córka nie chodziła do szkoły, bo wiedziała, że dziewczyna jest inna. Poza tym nie była jej biologiczną matką. Znalazła ją kiedyś przy drodze na pustyni pomiędzy Gila Bend i Yumą. Catty miała wtedy sześć lat.

Chciała przekazać ją władzom w Yumie, ale kiedy zobaczyła, że Catty potrafi manipulować czasem, uznała, że dziewczynka pochodzi spoza ziemi, że została rozdzielona z rodzicami jak E.T. i że w związku z tym musi chronić ją przed przedstawicielami rządu, którzy pewnie by ją pokroili. Zabrała ją do Los Angeles, wiedząc, że w mieście, w którym tyle się dzieje, dziecko z innej planety nie będzie się wyróżniać.

Catty zachowała tylko dwa wspomnienia sprzed czasu, kiedy miała sześć lat. Jedno dotyczyło wypadku, a drugie ognia. Oba były jedynie przebłyskami, które niewiele mówiły o jej przeszłości. Planowała, że gdy jej moc wzrośnie, wróci do chwil, które nastąpiły przed tym, jak została znaleziona.

Vanessa odwinęła papier, w którym podano jej hamburgera. Otworzyła szeroko usta i ugryzła kanapkę, a majonez, sok z ogórków i musztarda pociekły jej po brodzie.

Wrócił kelner.

– Jak hamburger? – spytał.

– Świetny – powiedziała Catty, a z jej ust wypadł kawałek kanapki.

Kelner roześmiał się i podniósł z lady kawałek pomidora, a potem odszedł.

– Jesteś ohydna!

Catty żartobliwie trąciła Vanessę.

– Staram się sprawić, żebyś nie myślała o wczorajszej nocy. Pewnie gonił cię pies albo jakiś bezdomny, który lubi takie zabawy. Wróćmy tam i sprawdźmy.

– Nie.

– Dlaczego? – nalegała Catty, pijąc shake'a.

– Dobrze wiesz dlaczego. Za bardzo boję się, że cofniemy się za daleko i gdzieś utknjemy.

– No i co z tego? Wystarczy, że na nowo przeżyjesz te same chwile. Byłoby fajnie. Wiedzielibyśmy, co się stanie.

– Wcale nie wiesz, czy to naprawdę tak działa.

– Dlatego, że nigdy nie utknęłam – zauważyła Catty.

Kiedy po raz pierwszy spróbowała podróży w czasie, udało jej się uzyskać krótkotrwały efekt. Potem odkryła, że kiedy się skoncentruje, może przeskoczyć dwadzieścia cztery godziny w przeszłość lub w przyszłość. Catty była przekonana, że jeśli straci swoją moc i nie będzie mogła wrócić do teraźniejszości, to po prostu przeżyje na nowo dzień lub go straci. Vanessa nie miała jednak takiej pewności. Istniał jeszcze tunel – dziura w czasie, przez którą przechodzili. Przerażała ją perspektywa utknięcia w niej.

– Nie wiem, czemu tak się martwisz – powiedziała Catty, odgryzając kolejny kęs.

– Nieważne. To na pewno był jakiś bezdomny, tak jak powiedziałaś – nalegała

Vanessa. – Nie muszę tego sprawdzać.

Catty mówiła z pełnymi ustami:

– Powinniśmy to sprawdzić, żeby mieć pewność.

Vanessa wyrwała frytkę z kuli stopionego sera i chili. Owinęła ją surową cebulą i włożyła do ust.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz zabrałaś mnie w podróż? – spytała z uśmiechem.

– Tak – zachichotała Catty. – Od twojego wrzasku w tunelu prawie pękły mi bębenki.

Oglądały telewizję po przyjęciu z okazji dziewiątych urodzin Catty, czekając, aż Vanesę odbierze mama. Catty chciała pokazać jej coś specjalnego. Vanessa uznała, że chodzi o kolejny prezent urodzinowy. Zamiast tego przyjaciółka złapała ją za rękę, a powietrze zrobiło się nagle bardzo ciężkie. Delikatne włoski na jej rękach stanęły dęba, kiedy salon rozblysnął nagle białym światłem. Obie dziewczynki zaczęły wirować w mrocznym tunelu. Powietrze wydawało się tak gęste, że można je było kroić nożem. Krzyk Vanessy wrócił do niej jak echo, stał się nieznośny. Wreszcie obie wróciły z hukiem do salonu. Tylko że salon był inny. Przez okna wlewało się światło słońca. Papier brezentowy i wstążki wały się po szarozielonym dywanie. Potem zjrzały do jadalni, a Vanessa zobaczyła samą siebie – siedziała przy stole, jadła lody i tort.

Była zbyt wstrząśnięta, by znów zacząć krzyczeć. Catty zakradła się do kuchni i wróciła z dwoma kawałkami ciasta i nim jeszcze przyjaciółka zdążyła spytać ją o to, co właściwie się dzieje, znów były w tunelu pełnym gęstego, ciężkiego powietrza i nieprzyjemnych woni. Zamiast wylądować z powrotem w salonie, znalazły się kilka ulic dalej, na czymś ganku.

– Miałam okropną awanturę – pokręciła głową Vanessa. – Moja mama myślała, że sama gdzieś poszłam.

Nie mogła powiedzieć wtedy matce, co naprawdę się stało. I tak by jej nie uwierzyła.

– Ale tort był tego wart – westchnęła Catty.

– Zjadłaś mój kawałek. – Vanessa uśmiechnęła się. – Płakałam, bo tunel tak bardzo mnie przestraszył. Pamiętasz?

– No, ale wyrównałaś rachunki.

– Zasłużyłaś sobie – rzuciła Vanessa. – Ciagle miałam przez ciebie kłopoty.

Vanessa przez kilka tygodni przygotowywała zemstę. Ćwiczyła na swoim pluszowym misiu, aż była w stanie uczynić siebie i jego niewidzialnym. Wreszcie, pewnej niedzieli, kiedy bawiła się z przyjaciółką na jej podwórku, objęła ją i zacisnęła powieki, koncentrując się, póki nie poczuła drgania molekuł. Wtedy otworzyła oczy. Catty stawała się chmurą pyłu. Chmura zawirowała, a Vanessa dostrzegła wyraz bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy Catty, nim dziewczyna stała się zupełnie niewidzialna. Udało się! Plan zadziałał. Molekuły Vanessy niemal eksplodowały z zadowolenia. Z początku Catty krążyła po podwórku niczym przekłuty balon. Vanessa jej nie widziała, ale czuła tworzony przez nią prąd powietrza.

Kiedy jednak zaczęło jej się robić zimno, zapragnęła znów być widzialna, ale nie była tak wyćwiczona jak jej przyjaciółka. Po godzinie udało się jej uczynić zaledwie fragmenty ciał widocznymi. Kiedy Catty zobaczyła swoją własną rękę, która dryfowała odłączona od ciała, zaczęła płakać. To jeszcze bardziej zaniepokoiło Vanesę. Potrzebowała kilku godzin, by złożyć je obie w widzialną całość.

Catty trąciła ją łokciem

– Powinnaś częściej korzystać ze swojego daru. Praktyka czyni mistrza.

Vanessa jednak tak źle czuła się z tym, co zrobiła przyjaciółce, że przysięgła nigdy nie korzystać ze swojej mocy. Od tego czasu starała się kontrolować swoje molekuły, ale w chwilach, gdy pojawiały się silne emocje, cząsteczki okazywały się silniejsze niż jej wola utrzymania ich w ryzach. Co więcej, światło księżycy w pełni zdawało się wzmacniać ich przemianę.

– Jedz szybciej – popędziła ją Catty.

– Dlaczego? Mamy mnóstwo czasu.

Dwie minuty później Catty położyła rękę na jej ramieniu. Miała rozszerzone źrenice, jakby zbierała w mózgu potężny ładunek energii. Vanessa spojrzała na zegarek przyjaciółki. Wskazówka minutowa zaczęła się cofać.

- Tylko nie to – poprosiła. – Po raz trzeci wyjdziemy stąd, nie płacąc.
- Oni tego nie zauważą. Dla nich będzie znów wczorajszy wieczór.
- No ale zjadłyśmy tu i nie zapłaciłyśmy.

Catty wywróciła oczami.

- Jedzenie wczoraj nie istniało, więc w czym problem?

- To wydaje mi się niesprawiedliwe. Poza tym mówiłam ci, że nie chcę się cofać w czasie.

Wskazówki na zegarku Catty przestały się ruszać.

- Musisz wrócić i zobaczyć, że niczego tam nie było, albo nigdy nie przestaniesz myśleć o wczorajszej nocy.

- Nieprawda – powiedziała Vanessa. – Poza tym właśnie weszła Morgan.

- I co?

- Zbyt wiele razy była w pobliżu, gdy przemieszczaliśmy się w czasie. Myślę, że coś podejrzewa.

- Morgan niczego się nie domyśla. Nie może.

- Wiem, że nie może, ale zaczęła zadawać pytania – odparła Vanessa.

Catty była pewna, że gdy cofała się w czasie, ludzie wokół nie odczuwali powrotu do przeszłości. Vanessa jednak uważała, że czuli zmiany w długości godziny, myliły im się wspomnienia i mieli nagłe wrażenie *deja vu*.

- Poza tym – dodała – powiedziałam jej, że pójdziemy razem do Skinmarketu.

- Czemu chcesz spędzać czas z dziewczyną, która chce ci odebrać Michaela?

- To nieprawda. Po prostu lepiej ode mnie tańczy, a Michael lubi tańczyć.

- Nie chcę się z nią zadawać – zajęczała Catty. – Mam przy niej wrażenie, że nie jestem wystarczająco czysta.

- To tylko twoja wyobraźnia.

Vanessa sięgnęła po swój napój. Kiedy wyciągała rękę, Catty klepnęła ją w nadgarstek. Wskazówka znów zaczęła wirować.

- Nie! – krzyknęła Vanessa w chwili, gdy Seeburg zaczął odtwarzać "Love Potion Number 9".

Motocykliści oderwali się od rozmowy i spojrzeli na nią.

Morgan też się odwróciła, a jej lśniące włosy zafalowały w gęstniejącym powietrzu.

Vanessa upuściła hamburgera i chwyciła za pasek swojej torby. Na jej skórze zatańczył prąd. Rzeczywistość rozplynęła się w białym rozbłysku, a bar z rykiem oddalił się z prędkością światła.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętała Vanessa, nim runęła razem z Catty do tunelu. Zamknęła oczy, czując, jak wirując spada w dół i jak wywraca się jej żołądek. Nie cierpiała tej woni i tego gęstego powietrza. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że jej przyjaciółka patrzy na fluorescencyjne wskazówki swojego zegarka. Kiedy dotarły do miejsca przeznaczenia, Catty skoncentrowała się w pełni na powstrzymaniu przepływu czasu i razem wracały do rzeczywistości.

Z wielkim hukiem wylądowały na trawniku.

Vanessa popatrzyła w górę. Wokół nich wciąż unosił się zapach cebuli i smażonych hamburgerów, ale zrobiło się ciemno, a obie dziewczyny znalazły się na ulicy, którą szła poprzedniej nocy.

- Musisz popracować nad lądowaniami – jęknęła, podnosząc się z ziemi.

– Już ci mówiłam, że z tunelu można tylko wypaść.

Vanessa rozejrzała się po okolicy. Noc była spokojna, a ciszę zakłócał tylko szelest palmowych liści. Nagle usłyszała ciche, szybkie kroki osoby, która ją goniła.

– Chodźmy zobaczyć, kto to był – powiedziała. – To znaczy: kto to jest.

– Dobrze – zgodziła się Catty.

Popędziły wzdłuż ulicy, a chłodna, wieczorna bryza zakłuła je w policzki. Ich kroki zastukały łagodnie na mokrym od rosy chodniku. Vanessa od razu pojęła, że te kroki, które usłyszała poprzedniej nocy, należały do niej samej i Catty.

Przeczną dalej zobaczyła siebie – pędziła boso. Ktoś za nią biegł. Z tej odległości nie dało się dostrzec goniącego. Był ubrany na czarno, na głowie miał czapkę.

Usłyszała, jak wykrzykuje dziwną modlitwę w języku, którego nie rozumie.

W tym samym czasie jej prześladowca obejrzał się – wydawało się, że ją zauważył, ale nie miała pewności. Nagle skoczył na trawnik i skrył się w cieniu.

– Tędy – powiedziała Catty.

Vanessa pobiegła za nią skrótem wiodącym pomiędzy dwoma domami aż do wąskiej alejki.

– Myślisz, że ten ktoś zobaczył, że jest mnie dwie? – wyszeptła.

– Jeśli tak, to więcej nie będzie cię gonić.

Vanessa prawie się roześmiała, ale była zbyt podekscytowana i zaniepokojona, by dostrzec, kto ją śledził.

Przebiegły alejką do kolejnej przecznicy i przecięły następną ulicę.

– Ten, kto cię goni, powinien gdzieś tu być – wyszeptła Catty.

Skuliły się i ostrożnie ruszyły alejką.

Pozbawione lamp ulicznych tylne podwórka były ciemniejsze, a zalegające na nich cienie zdawały się głębsze. Vanessa spojrzała nad płotem. Nikogo nie zauważyła, ale usłyszała stłumione kroki kogoś, kto bardzo stara się zachowywać cicho. Obie skuliły się jeszcze bardziej i pobiegły wzdłuż ogrodzenia do garażu. Vanessa wyjrzała za róg i zobaczyła cienistą postać przebiegającą przez trawnik na podwórko następnego domu.

Pomachała do Catty i razem cicho ruszyły naprzód. Kiedy dotarły do kolejnego domu, spojrzały ponad kubłami na śmieci w grobowy spokój cichego podwórka. Jeśli prześladowca tam był, z pewnością usłyszał je i zdołał się ukryć.

Catty trąciła ją łokciem i wskazała na coś palcem. Pomiędzy domem i poskręcany cyprysem uformował się gęstszy cień. Wyglądało to tak, jakby ktoś tam stał. Vanessa była pewna, że ta osoba patrzy dokładnie na nią, chociaż nie była w stanie dostrzec oczu ciemnej postaci. Potem cień obrócił się i wyszeptał:

– *Znajdę cię później, gdy już będziesz sama.*

Vanessa nie była pewna, czy naprawdę usłyszała te słowa, bo wydawały się zaledwie łagodnym drganiem wewnątrz jej umysłu.

Ogarnęła ją panika.

– Słyszałaś? – spytała.

– Co?

– Zabierz nas stąd, Catty. Szybko!

Vanessa poczuła szarpnięcie. Jej głowę odrzuciło w tył, a noc znikła w nagłym błysku i huku. Ścisnęła rękę Catty, gdy razem wirowały w tunelu. Jej żołądek zadrgał od nudności i wiedziała, że jeśli wkrótce się nie zatrzymają, to zwymiotuje zjedzonego wcześniej hamburgera.

Wylądowały twardo. Uderzenie wycisnęło Vanessie powietrze z płuc. Wewnątrz czaszki ostro świdrował ból. Zamknęła oczy, by osłonić się przed nieprzyjemnym fluorescencyjnym oświetleniem.

Bzyczący dźwięk wypełnił jej uszy. Wkrótce zrozumiała, że to śmiech.

– Rany! Dziewczyny! – krzyknął ktoś, a chichot przybrał na sile.

Vanessa z trudem otworzyła oczy. Ledwo zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka piszczy i woła ją.

– Catty – wyszeptała.

Tym razem głos Catty przebił się do jej bolącej głowy.

– Vanesso, jesteśmy w szatni chłopaków. Drużyna piłki wodnej właśnie skończyła trening.

Piłka wodna? Wciąż była w transie. Michael był w drużynie piłki wodnej. Zobaczy się z nim. Ta myśl spowodowała, że się uśmiechnęła.

– Michael.

Nowy wybuch śmiechu rozniósł się echem po przebieralni.

– Chce się z tobą zobaczyć, Michael.

Nosem dotknęła czegoś mokrego. Spojrzała w dół. W pobliżu jej twarzy, w kałuży pachnącej chlorem wody, leżały niebieskie kąpielówki. Raptownie podniosła głowę. Szatnia chłopców!

Opuściła wzrok z prędkością równą tej, z jaką uniosła głowę. W gardle zamarł jej krzyk.

– Catty! – wrzasnęła.

Wstała z opuszczoną głową. Nigdy nie wybaczy przyjaciółce tego lądowania.

– Tutaj. – Catty chichotała zadowolona.

Vanessa znalazła ją, pociągnęła za rękę i wywlekła z tłumu nagich chłopców.

– Zobaczyłyście to, czego szukaliście? – spytał ktoś.

Zakłopotanie spowodowało, że molekuły Vanessy zaczęły się poruszać.

– Nie teraz – wyszeptała.

Rozdzierający gwizd uciął śmiechy. Vanessa rozsunęła palce. Do szatni wpadł trener Dambrowsky, rozchlapując tenisówkami wodę. Czoło i nos miał spalone od słońca.

Vanessa odskoczyła, zakrywając twarz rękoma. Najwyraźniej odstąpił w bok, bo wpadła prosto na jego miękki brzuch.

– Przepraszam. – Próbowała przecisnąć się obok niego.

– Chwileczkę! – złapał ją za ramię. Jego palce przeszły przez rozchwiane molekuły. – Co jest...?

Tym razem złapał Catty.

– Mam was – powiedział i strzepnął łupież z niebieskiej koszulki.

Szatnię wypełniły gwizdy.

– Powinniście się wstydzić. Nie macie przyzwoitości? – rugał trener Dambrowsky.

– Gdybyśmy byli chłopcami w szatni dziewcząt, zachichotałby pan i poklepał nas po plecach – sprzeciwiła się Vanessa, wciąż kryjąc twarz w dłoniach.

Rozłożyła palce, by zobaczyć, jak bardzo go rozżłościła. Opalenizna nabrała karmazynowej barwy. Był wściekły.

– Zobaczmy, kogo my tu mamy? – Trener strzelił palcami i wyciągnął z kieszeni różowy bloczek uwag. – Pokaż się.

Vanessa powoli opuściła ręce.

Trener wyglądał na bardzo zaskoczonego. Czy miała zmienioną twarz?

Spojrzała na Catty i po jej wyrazie twarzy stwierdziła, że wszystko jest w porządku. Odetchnęła głęboko. Jak wytłumaczy się z tego swojej mamie?

– Vanessa Cleveland. Ze wszystkich dziewcząt z drugiej klasy po tobie akurat spodziewałem się czegoś lepszego.

Spojrzał srogo na jej przyjaciółkę.

– I Catty Turner.

Nie był zaskoczony jej obecnością. Podał obu dziewczynom kartki.

– Dostajecie po uwadze.

– Różowy to ładny kolor – ironizowała Catty.

– Tak jest – wymamrotała Vanessa.

Wycofała się z opuszczoną głową, podniosła z kałuży wody swoją torbę i wybiegła na zewnątrz.

Catty czekała na nią przy drzwiach.

– Nie mogę uwierzyć, że nas tu ściągnałeś – powiedziała Vanessa. – Co teraz wszyscy powiedzą? Uznają, że się tu zakradłyśmy.

– I co z tego? – Catty pogmiotła i wyrzuciła kartkę z uwagą. – Przecież nie zrobiłam tego celowo.

– Będziesz miała jeszcze większe kłopoty – odparła Vanessa.

– Nie wolno wyrzucać kartek z uwagami.

– Nie dostałybyśmy ich, gdybyś pozwoliła mi nieco zagiąć czas. Chcesz?

– Nie możesz zawsze używać swej mocy, by wymazywać nasze problemy. Za bardzo polegasz na zmianach czasu, które pozwalają ci uniknąć odpowiedzialności.

– Od kiedy jesteś moją matką?

– Przepraszam. – Vanessa poprawiła torbę na ramieniu. – Ale to niebezpieczne.

– Niebezpieczne? – Catty zachowywała się tak, jakby nigdy wcześniej o tym nie rozmawiały.

– A co jeśli utkniesz w tunelu?

– Jeśli coś pójdzie nie tak, to po prostu z niego wypadnę. Tunel nie jest rzeczywisty. Poruszam się przecież szybciej niż światło.

– Być może.

Vanessa oparła się o skąpaną w słońcu ścianę. Mur był gorący i przyjemnie działał na jej bolącą głowę. Nie była równie przekonana jak Catty. Tunel wydawał się jej realnym miejscem. Momenty, w których próbowała mu się przyjrzeć, wydłużały się w nieskończoność.

– Nie wydaje ci się czasem, że należymy do jakiegoś innego świata? Że utknęliśmy w jakimś zakrzywieniu czasu? Może dlatego twoja mama znalazła cię przy drodze.

– To tłumaczyłoby moją historię, ale co z tobą?

Catty stanęła obok Vanessy. Wypróbowały już wiele teorii, które miały wyjaśnić ich moce. Zakrzywienie czasu było kolejną z nich.

– Obawiam się, że w tym świecie można utknąć.

– To szaleństwo – odparła Catty. – Coś takiego się nie zdarzy.

– Obiecuj, że będziesz ostrożna, albo się rozkleję i powiem ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

Catty delikatnie klepnęła ją po plecach.

– Przestań. Mam wszystko pod kontrolą. Rozluźnij się, dobrze?

Vanessa spojrzała na przyjaciółkę. Poczowała, że dręczy ją coś przerażającego.

– Jak myślisz, kto mnie śledził?

Wyciągnęła z kieszeni okulary przeciwsłoneczne. Od upadku popękały szkła. Wrzuciła je do torby.

– Myślę, że masz cichego wielbiciela. Kogoś, kto się w tobie zadurzył.

– Cichy wielbiciel? – zażartowała Vanessa.

– Połowa chłopaków w szkole się w tobie kocha.

Jakby dla udowodnienia argumentu, obok dziewczyn przeszło dwóch starszych chłopaków z deskorolkami.

– Cześć, Vanesso – powiedział jeden z nich.

– Ładnie dziś wyglądasz – dodał drugi.

– Cześć – Vanessa zamachała do nich.

– Widzisz? – wskazała Catty.

– Po prostu jestem towarzyska. – Vanessa wzruszyła ramionami i wtedy przypomniała sobie, co tak naprawdę zaniepokoiło ją tamtej nocy. – Słyszałaś coś?

– Nie. A ty co myślisz, że słyszałaś?

– Wydawało mi się, że ktoś powiedział: „Znajdę cię później, gdy będziesz sama” .

– Nie słyszałam tego – zadumała się Catty. – Ale gdybym usłyszała, to nieźle bym się wystraszyła!

Vanessa uniosła głowę i czując popołudniowe słońce na twarzy, stwierdziła, że nie jest w stanie przypomnieć sobie strachu, który czuła poprzedniej nocy. Groza rozwiła się jak dym.

– Cichy wielbiciel – powtórzyła łagodnie Vanessa.

– Zdecydowanie – powiedziała Catty. – Z początku był pewnie zbyt nieśmiały, by się do ciebie zbliżyć. Samotnik wracający z Planet Bang. Wreszcie zebrał się na odwagę, by porozmawiać z Vanessą Cleveland, najpopularniejszą dziewczyną w liceum La Brea...

– Nie jestem najpopularniejsza.

– Cicho bądź, to moja opowieść. Idzie, by z tobą porozmawiać, a ty panikujesz i uciekasz. Teraz musi cię gonić, żeby móc przeprosić za to, że cię przestraszył. Nagle obraca się, widzi nas i czuje się naprawdę zakłopotany, więc się ukrywa. Ciekawe, kto to taki?

– Ktoś taki jak Michael Saratoga – wyszeptwała Vanessa, a poprzednia noc zaczęła głębiej zapadać jej w pamięć. – Mam nadzieję, że to Michael.

– Mówisz o mnie?